

S A T Y R A

Zygmunt Jurkowski

Feljeton jesienny

Ileż to zasłużonych piór opisywało smutek polskiej jesieni. Ileż pędzli rozrabiało na paletach jej złociste barwy.

Czy warto silić się raz jeszcze na oddanie tej niewysłowionej melancholji, jaką napawa nas opadający bezszelestnie liść?

Bez słowa odpowiedzi na to rzewne pytanie wkładam moje wyleniałe paletko i wychodzę z domu na wilgotne i zamglone ulice. Miasto przywdziało szatę jesieni, ściśle mówiąc „ubrało jesionkę”, wesołe i jaskrawe kolory lata zastąpiły inne, zrudziałe i smutne.

Znikły wdzięki kobiece, które prześwitując spod letnich sukienek, działały tak na nerwy erotomanom, przysypane naftaliną i zawinięte szczelnie w paltociki, czekają do przyszłej, dalekiej wiosny. Znikły białe, radosne czapki policjantów, ustępując miejsca (w przenośni) butnym korporantom.

W witrynach sklepowych rozłożyły się piklingi (widomy znak jesieni), a za szybami kawiarni wędząc się w smugach jesiennych dymów, chronią się w ciepłe żydy o zrudziałych brodach. Jesień.

Od pięknej Jehanki „zimne wieczory, chłodne poranki”, — powiada stare Wielopolskie przyszłowie.

Skierowuję swe kroki w Aleje Ujazdowskie. Robią wrażenie dekoracji, jakie niechybnie wkrótce się ukażą w obumierających kabaretach warszawskich... Latarnie w „lisich czapach” odbijają się w mokrym asfalcie, na pierwszym planie połówki, kasztanowe liście, a na ich tle waleją się na ponure dziewczęta i grupki „policman boy's”.

A najprawdopodobniej ujrzymy na kabaretowych scenkach stary, kochany pałac Łazienkowski z niedozwonnymi labędziami, na tle którego uroczą parą w stylu Biedermajera powinna odśpiewać nowe słowa Własta:

„Jesienne róże marzą wciąż o wyglądzie pianu [pianu]”

Jesienne róże szepczą coś o plajotach [wami...], albo coś w tym rodzaju. Niech ich tam zresztą jasny szlagier trafi. Kryjąc się w cieniu kasztanowych liści, posuwam się alejami wzdłuż wilgotnych ławek. Pusto tu i bezładnie, ani śladu z letniej i wiosennej rui, pełnej skłębionych ciał, rozpalonych namietnością i pożądaniem, atmosfery tak miłej dla pań z „Wiadomości”. Nic tu po nich. Aleje są jak wymarłe. Czasem tylko jakiś żołnierz z kuchnią pod ręką, śpiący na wieczorny (sex) — apel.

Teraz tu miejsce dla ludzi smutnych i zamyślonych, którzy kryjąc swe twarze w postawionych kolumnach, zasiadają samotnie na wilgotnych ławkach.

Niektórzy szukają tu noclegu, niestety, jest to możliwe tylko do 12-iej w nocy, bowiem gorliwi policjanci boy's, świetni służbiści, lecz kiepscy chrześcijanie, nie pozwalają dłużej drzeć biedakom i spędzają ich z ławek. Ciekawia mnie ci ludzie bez dachu nad głową. Widać do nich nie do-

tarły te wszystkie fundusze, na które biorą ciągle nas obywateli, te wszystkie pewności i zaufania, te różnobarwne krzyże, żłoby i żłóbki, samopomocę, ubezpieczenie, kwitki za siedzenie po godz. 12-iej, za przechodzenie jezdni na ukos, za kucanie w miejscu nieprzeznaczonym, te wszystkie P. I. F. F-y, P. A. F. F-y, Z. U. P. Y. i inne...

Przypomina mi się dodatek filmowy PAT-a, w którym pokazywano nam przez długie miesiące, jak to mądrze zatrudnia ludzi tak zwany fundusz bezrobocia. Jak dziś widzę min. Jędrzejewicza, który z wyrazem krystalicznej niewiary w oczach słucha wyczerpującego referatu na ten temat, a potem walące się słupy biału przy których zatrudnia się tylu to a tylu ludzi, potem tam na ukończeniu, przy której pracuje tylu a tylu... i tak aż do zupełnego obrzydzenia.

A dalej przypomina mi się coś z rubryki „Czy wiecie że...”

Czy wiecie, że pewne czynniki towarzyskie są winne za hulanki w jednym z warszawskich dancingowych lokali około pół miliona złotych?

Pocieszając się myślą, że bawiałem sumy tej nigdy nie spłacę, powracam z tych wspomnień do rzeczywistości i przysiadłszy się do pierwszego z brzęgu samotnika, rzucam pytanie:

— Czy nie ma pan gdzie spać?

Bezdomny spogląda na mnie lękliwie i odpowiada półgębkiem.

— Owszem, mam gdzie, ale co to za spanie, funta kłaków nie warto.

— Gdzież pan tedy śpi?

— Do północy siedzę tu na ławce a potem to śpiam na Długiej w wnęce domu Ministerstwa Opieki Społecznej. Znalazłem tam dość ciepłą i zaciszną wnękę.

— Pan zapewne stracił posadę?

— O tak, byłem profesorem Uniwersytetu, zredukowano mnie w zeszłym roku wraz z katedrą...

Podziękowawszy za informację, przysiadam się do następnego myśliciela i zapytuję:

— Jakież to zło losy pozbawiły pana dachu nad głową?

— To niedawna historia — odpowiada samotnik, kryjąc oblicze w kołnierzu podszytego wiatrem paletka. — Datuje się od ostatnich wyborów, byłem nauczycielem arytmetyki, miałem spokojny żywot, aż tu, diabli nadali wybrało mnie na „męża zaufania” przy wyborczej urnie.

— No i co?

— Ano nie, liczyłem głosy ze ścisłością matematyka no i...

— I co?

— I później wylali mnie z posady...

— Czy tylko pana samego?

— Nie, wylali również wojewodę, o śpi tam na sąsiedniej ławce.

— Czy pan czasem nie z Łodzi?

— Tak, to moje rodzinne miasto, a czy pan może zna?...

— Nie, tylko tak mi jakoś wpadło na myśl.

Zegnam matematyka i podchodzę do następnego.

— Czy pan również nie ma dachu nad głową?

— A jużci, że nie.

— Czy oddawna?

— Od ośmiu lat.

— Jak to się stało, niech pan opowie.

— O, to dawne czasy, była taka sobie wojna, właściwie nie wojna tylko strzelanina, między znajomymi. Byłem wtedy sierżantem przy karabinach maszynowych. Kazali mi bronić jednego przejścia na lotnisku, ano broniłem, jak umiałem, okopałem się z „maszynką” i kto tylko lew wychylił, to w niego grzałem, wylałem tak z pięćdziesięciu.

— No i cóż dalej?

— Ano, teraz nie chcą mi nigdzie dać zajęcia, powiadają, że jestem człowiek nie ich, że mają to wszystko o mnie zapisane i że nigdzie mi posady nie dadzą. Zebym mógł gdzie dostać jaki polec...

cający list — urwał i tępo zapatrzył się w ziemię.

Zegnany cichymi westchnieniami, zdążyłem w drogę powrotną, rozmyślając o tych nowo-odkrytych źródłach bezrobocia.

Mają wszystko skrzętnie zapisane, kto ich a kto nie, wszystko pamiętają, nie zapomną, nie darują.

Cóż to za krasnoludki, cóż za gnomki przedziwne trudnią się tą podziemną czarną buchalterią? Kto opłaca ich czas i z jakich funduszy?

Wracając do domu, przechodziłem umyślnie przez jezdnię naukos i w miejscach niedozwolonych, uczyniłem to z dziką prędkością około 30-tu razy.

Zaden policjant nie zauważył. Wycofałem w ten sposób z funduszu około 30 złotych, dobre i to...

Z drzew opadały bezszelestnie polecające liście.

W cieniu zapomnianej krzywoszyny



Rys. Z. Jurkowski.

Odpowiedzi działu satyry

Zaniepokojonemu w Dubrowniku: Pyta pan czy nie znamy przypadkiem nazwisk macedońskich spiskowców. Owszem, oto są: główny sprawca zamachu nazywa się Caomel vel Suk, vel Georgiew, vel Czarnomorski. Drugi pośredni sprawca zamachu nazywa się Halny, jak to sam zeznał w ciągu pierwszej doby badania. W następnej dobie ujawnił swoje prawdziwe nazwisko, które brzmi Milo Krajać. Policja marsylska spodziewa się, że dalsze badania doprowadzą na ślad następnych nazwisk tego delikwenta. Trzeci sprawca nazywa się Mio Kran, ale przy party do muru systemem macedońskim, osobnik ten przyznał się, że jest kobietą i nazywa się Mia Krana. Wiadomości te zawdzięczamy energicznej policji francuskiej i sądzić, że ciekawość pańska została zaspokojona.

P. S. W ostatniej chwili spostrzeżliśmy, że list Pański jest datowany dnia 5-go października, czyli na cztery dni przed zamachem. To zmienia postać rzeczy. Żalujemy, że dopiero teraz jesteśmy w możności udzielić Panu potrzebnych informacji. (z. j.).

Krawcowi: Skarży się pan, że dręczy go wyrzuty sumienia. Uwieraj się u pana różni klienci, pos. Idzikowski, p. sen. Wyrostek, u pana również ubierali się pp. Dobiecki i inni. Wszystkim przysyłał pan do ubrania guziki z napisem „For Gentlemen”. Tymczasem teraz wyszły najaw takie sprawki tych panów, że żadną miarą nie może pan, wedle pańskiego listu, dawać tym panom swego stempla „For Gentlemen”. Istotnie. Poruszył pan kwestię bardzo doniosłą i subtelna. Rzecz jasna: czy krawiec będzie w zgodzie ze swym sumieniem, przysyła-

jąc tym wszystkim panom guziki z napisem „For Gentlemen”? Wydaje nam się, że niestety, nie. Cóż więc pan ma czynić?

Po długim namyśle, doszliśmy do wniosku, że nie pozostaje panu nic innego, jak przysyłać guziki z napisem „For Ladies”. (v.).

Prokuratorowi W. Chojnicę: Łaskawy pan jest zdania, że zożydza nie tak pięknej miejscowości, jaką jest Bereza Kartuska jest conajmniej niewłaściwe. Ba! więcej nawet, domagał się pan za to najsurowszego wymiaru kary. Brawo! Ma pan zupełną rację. Bereza ma świetne warunki klimatyczne i po osuszeniu wraz z całem Polesiem, może się stać modnym uzdrowiskiem. I że pan to zauważył siedząc w Chejnicach, no... Niechże pan jaknajwięcej mówi o Berezie. Dużo i głośno o Berezie! Może usłyszą pana tu w Warszawie. Wtedy poprzemy pana. Bo my mamy (o czym pan pewnie nie wie) stosunki w senacji. (z. j.).

Melomanowi: Czytywał Pan w pewnym mizdrzącym się do smaczki brukowcu rubrykę p. t. „Co w trawie piszczy” i zmierzło Pana to ciałe, godne cyrkowej galerji wygwizdywanie rzekomego „falszu” w koncercie Hofmana. Ponadto w tejże rubryce czytał pan coś o „wagnerowskim Sigurdzie” i w związku z tem wszystkim zapytuje pan, czy można ufać tym panom w kwestjach dotyczących muzyki. Odpowiadamy: „Falsz” Hofmana, to nie nieznaczące powiedzenie się palca, „Wagnerowski Sigurd” to „falsz” świadczący o powłóczliwej inteligencji autora. W imieniu Pańskim i naszym radzimy „piszczyć” w trawie „melomanom”, czyli t. zw. pasikomikom, interesować się raczej muzyką podwórzową i to czynnie, osobiście i nagminnie. (z. j.).

Janusz Minkiewicz

Aktualja

Przed dwoma tygodniami ogłosiliśmy na tem miejscu amnestję dla różnych osób, które chlastaliśmy nieraz t. zw. „bieżem ciętej satyry”. Na liście tych osób znalazł się m. in. i Kaden z adnotacją, iż otrzymuje amnestję pod warunkiem spokojnego zachowywania się i niedostarczania nam tematów do działu satyry. Lekomyślny impresario zlekceważył sobie jednak nasz warunek.

Oto prasa anacyjna zamieszcza niedawno komunikat P. A. T-a donoszący, co następuje:

W ostatnim dniu obrad kongresu teatralnego odbywającego się z inicjatywy Fundacji im. Volty i zorganizowanego przez włoską akademię wygłosił przemówienie delegat polski, J. Kaden - Bandrowski.

— Ho, ho! — Cieszy się satyryk. — Jakaś nowa VOLTA Kadena z inicjatywy Fundacji im. Volty! I czyta dalej:

Przemówienie to, przerywane często oklaskami, było wielkim sukcesem delegata polskiego. Widocznie było, że znakomity pisarz włoski L. Pirandello, zasiadający przy stole prezydjalnym oraz wódz futurystu Marinetti, przysłuchujący się uważnie wywodom J. Kadena - Bandrowskiego często mu przyklaskiwali.

Nie umiem na pamięć depony P. A. T-a o czerwcowym przemówieniu Miriama w Paryżu, ale pamiętam, że tekst był niemal identyczny. Akademicy francuscy i prezydent Lebrun napewno także mu przytakiwali i urządzali „burzliwe owacje”.

Autokreklama naszych akademików jest uboga w pomysły. Przecież stwierdzenie, że tacy a tacy panowie przytakiwali, nie jest jeszcze momentem dość atrakcyjnym. Można by się wysilić i napisać stały szablon do podawania stałych tego rodzaju wiadomości. Naprzykład taki:

Caly Paryż, Rzym, Londyn (niepotrzebne skreślić) pozostaje pod piorunującym wrażeniem arcydoniosłej mowy Miriama Kadena Sieroszewskiego (niepotrzebne skreślić). Pisma wydały dodatki nadzwyczajne, opisujące przebieg tego wielkopomnego wydarzenia. Oto, gdy chluba naszej literatury, weszła na mównicę, w mgieniu oka zasypała została wiankami kwieciami przez prezydenta

Lebruna, Mussoliniego, króla Jerzego (niepotrzebne skreślić). Przemówienia, trwające niespełna pięć godzin publiczność wysłuchała stojąc. Mowę przerywała raz po raz rykiem niedającego się opisać entuzjazmu nabita (w butelkę... przypisek opozycyjnej redakcji) sala. Po skończeniu przemówienia, dostojnego prelegenta Dekobra Marinetti Shaw porwał na ręce i wyniósł na ulicę, gdzie wyjące z zachwyty tłumy, jedynie dzięki interwencji dwóch pułków wojska nie rozszarpały z entuzjazmu słynnego akademika...

Długo jeszcze można snuć takie opowiadanie. Tylko trzeba się do tego umiejętnie zabrać. Coś niecoś postudjować, coś niecoś poczytać.

Choćby taką „Trylogję” Sienkiewicza. Uniknęłoby się wtedy takiej gaffy, jaką popełnił p. J. Kaden - Bandrowski, w artykule swoim „Odsyłacze do odsyłaczy” (dyskusja z Karolem Radkiem) zamieszczonym (nie Raddek, lecz artykuł) w numerze 278-ym „Gazety Polskiej”. Takie oto zdanie czytamy w tym artykule:

Znakomity publicysta sowiecki Karol Radek, pożywa sobie w tej opresji chwytu Zagłoby i ołiaruje mi Inflanty.

Wielka szkoda, że sekretarz Akademji Literatury, nie zna tejże literatury! Niech się więc zapyta byle ucznia czwartej klasy, a ten już go objaśni, że Zagłoba ofiarowywał nie Inflanty, lecz Niderlandy. Tak, NIDERLANDY! A najlepiej to samemu sobie poczytać i „Ogniem i Mieczem” i „Potop”!

Ze co? — Niema pan czasu? — Musi pan dziś być na trzech bankietach? Nową sztukę Grubińskiego musi pan przeczytać? Ma pan posiedzenie rady nadzorczej? I zebranie zarządu? I audjencję u komisarza?

A literaturę się zająć nie łąska? A czytać, a uczyć się, a studjować? A Bigdę kończyć? A napisać wreszcie coś porządnego!

Bo inaczej, to wstyd będzie! I przed Dziadkiem i przed Pałkiem, no a przedewszystkiem przed Radkiem!

Marja L. Krüger

Dyr. Szyfman wystawia Hamleta

Po zejściu z programu „Snu nocy letniej”, dyr. Szyfman zamierza wystawić „Hamleta”. Rolę tytułową powierzono popularnemu komikowi, p. Adolfowi Dymyzi, pozostawiając mu wolność interpretowania Szekspira. Jak wiemy z pewnych źródeł, Dymsza opracowuje już rolę, parafrazując zlekka starego, poczciwego Szekspira.

HAMLET:

Ofelja! — Nimfo, ach mon Dieu Za moje grzeszki pomódl się.

OFEIJA:

A jakże książę czuje się?

HAMLET:

Merci, dość dobrze. Nawet — bien.

OFEIJA:

Słóveczko, książę. A propos Chcę zwrócić panu petits cadeaux Vous comprenez — nie dla mnie to Zbyt tanie. Weź je. Oto są.

HAMLET:

Tiens, tiens. Pytanie jedno mam — W uczciwość wątpię twą — madame. Kobietki? — znam je dobrze, znam. Są piękne tu, — uczciwe tam.

Parole d'honneur i sacrebleu Wybacz, że tak wyrażam się Lecz nie kochałem nigdy cię.

OFEIJA:

A zatem książę, zawiodłeś mnie.

HAMLET:

I och! pardon! i och! pardon! I do klasztoru proszę wont. Grzeszników mnożyć? — ach fi done! Ofeljo — gdzież jest dobry ton?

A zaś co do mnie — proszę wierz. Despotą jestem, dzięki zwierzy Wytworny goguś, albo też — Winegret. Et mon coeur — jest sèche

I jeśli chodzi o mariage, O damskie sprawy, maquillage Zalecam męski sabotage, A zresztą wszystko... quelle dommage!

Very

Wiadomości bieżące

WARSZAWA, 21.10. (Tel. wł.). Niemile wrażenie sprawiło tu odkrycie, jakiego dokonała policja w mieszkaniu znanego publicysty p. A. N. Już oddawna władze śledcze miały na oku mieszkanie na Grochowie, o którym krążyły niepocholebne wieści. Wczoraj postanowiono zlikwidować sprawę i o godzinie 3-iej nad ranem przedstawiciele policji, w towarzystwie funkcjonariuszów Urzędu Śledczego wkroczyli do obserwowanego lokalu.

Gdy wylamano drzwi, oczy obecnych uderzył przykry widok. W pokoju stołowym stał, przybrany w fartuch rzeźnik, p. A. N. i oprawiał znanego działacza politycznego, posła Wiślickiego, który wisiał za tylnie kończyny na haku w suficie. Przy bocznym stoliku siedziało kilku przyjaciół

politycznych p. A. N., którzy jedli wotróbkę posła Wiślickiego na surowo z pieprzem, oliwą i cytryną. W kacie moczył się w ocie pos. Grynbaum, w kuchni skrobano pos. Thona, świeżo zaszlachtowanego i oparzonego wrzątkiem, na balkonie zaś kruszał pos. Szczęsiewski, oprawiony już dwa dni temu. Jak wykazało śledztwo, pos. Szczęsiewski miał być podany w śmietance, z zapiekaniem kartofelkami, pos. Thon faszerowany, na zimno, z sosem Cumberland, pos. Grynbaum zaś w galarecie. Wszyscy trzej byli przyprowadzeni w sposób rytualny.

W kołach przyjaciół politycznych p. A. N. odkrycie to wywołało konsternację. Krąży pogłoski, że będą się starać przemilczeć tę sprawę.